

To lubią najbardziej

Afera rywinowo – michnikowa, uzmysłowiła wielu ludziom, że w Polsce powszechne jest kupczenie ustawami. To, niestety prawda. Brak, wolnego rynku i liberalizmu, który coraz częściej zastępowany jest gospodarką nakazowo – rozdzielczą i rozbudowywanym systemem koncesji daje, idealne wręcz pole na kryminalizowanie gospodarki przez ustawy Sejmowe, albo tzw. „prawo powielaczowe”, czyli przepisy produkowane dla doraźnych celów, przez rozmaitych ministrów. A interes się opłaca i to bardzo. Nie wiem wprawdzie, czy ustawa zmuszająca kierowców do wożenia w samochodach gaśnic, została przepchnięta za łapówkę, ale nie zmienia to faktu, że zmusiła kierowców do wydania na zakup tychże kwoty większej niż cała Polska wydaje rocznie na obronę narodową! Dla importerów i producentów gaśnic samochodowych, była to prawdziwa żyła złota (z naszych kieszeni). Opłaci się kupić taką ustawę zważywszy, że w porównaniu z profitami z niej płynącymi wychodzi, stosunkowo niedrogo 4 – 7 milionów dolarów. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że frymarchenie prawodawstwem jest u nas powszechnie stosowane. Bo czymże innym można wytłumaczyć urzędowy nakaz wprowadzenia kas fiskalnych w taksówkach? Przecież dla producentów lub importerów tych urządzeń to taaaki geszeft! Warto posmarować kogo trzeba, a potem ciągnąć z bidnych dryndziarzy krociowe zyski. A zakup kasy, to nie tylko jednorazowy wydatek – należy taką legalizować systematycznie, a nikt przecież nie robi tego za darmo. A koncesje? Horror i zgroza. Tam gdzie pojawia się nieco bardziej dochodowa działalność, wprowadzane są, od razu ograniczenia i koncesje. Z dwóch przyczyn: pierwsza to fakt, że koncesji nikt nie dostaje za darmo – łapówkarstwo w tej dziedzinie jest powszechne i niemal jawne, a druga to możliwość eliminacji konkurencji, która czasem nie ma, po prostu środków i możliwości odpowiedniego „dotarcia” do stosownego ministra, urzędnika czy przewodniczącego klubu parlamentarnego, który stosowny „przywilej” może „załatwić”. Najbardziej obrazowym przykładem jest sprawa monopolu na produkcję żelatyny, który załatwił sobie pan Grabek finansując kolejne partie rządzące.

Innym sposobem, drenażu naszych kieszeni jest utrudnianie zdobycia jakiegoś niezbędnego świadczenia lub dokumentu. Bo w jaki sposób wytłumaczyć idiotyzmy, nie znane w żadnym cywilizowanym kraju na świecie, które każą wyczyniać chętnym do zdobycia prawa jazdy, na tzw. „polu manewrowym”? Tylko chęcią złupienia naszych kieszeni. Wszak za każdy, kolejny egzamin do kasy wpływa gotówka od nieszczęsnych kandydatów. No chyba, że któryś da łapówkę od razu. Jakoś nikt nie pali się do likwidacji tego idiotyzmu, bo to źródło systematycznych dochodów dla egzaminatorów i co ważniejsze, kolejny instrument upokarzania i gnojenia ludzi. A to lewica i jej urzędnicy lubią najbardziej.

Mariusz Waniak